



Miejski surwiwal

Najlepszą barierę ochronną tworzą szczypta nieufności, zdrowy rozsądek i czujność wobec otoczenia – mówi znany podróżnik **Jacek Pałkiewicz**, który w rozmowie z Jackiem Hałasem podsuwa rady, jak sprostać pułapkom drapieżnej aglomeracji wielkomiejskiej



Wydał pan swego czasu podręcznik „Dżungla miasta”, kompendium wiedzy dotyczącej bezpieczeństwa w kamiennej metropolii, które umknęło uwadze czytelników.

Jacek Pałkiewicz: Rzeczywiście, książka nie została zauważona przez szerszą publiczność. Przeróżne katastrofy wprawdzie budzą przygniatające uczucie, ale na krótko. Ludzie ignorują zagrożenia, nie dopuszczając myśli, że im też może się przytrafić coś fatalnego. Pokrętnie wmawiają sobie, że one wcale nie muszą ich dotknąć. W głowie pojawia się mechanizm zaprzeczenia, naiwne przeświadcze-

nie, że nieszczęścia zazwyczaj mają się tylko innych. Ojciec psychoanalizy Zygmunta Freuda zauważył, że gdy postrzeganie rzeczywistości wywołuje przykre uczucia, to uciekamy się do wyparcia i zaprzeczenia, krótko mówiąc – do samooszukiwania się. Nazwał to archaicznym, obecnym od najwcześniejszego dzieciństwa, mechanizmem obronnym, naturalną strategią umysłu, mającą zaślaniać przed wiedzą na temat widma opresji i wiążącymi się z nią przykrymi aspektami. Takiego wykrętu nie można zaliczyć do racjonalnych, bo statystyki są bezlitosne. Któregoś dnia dotkliwy

cios może sięgnąć i nas. Wtedy poczucie krzywdy wywraca świat do góry nogami.

A jakkolwiek przecież by było, panowania zagrożeń czyhających na mieszkańca niekoniecznie dużej metropolii, ale i mniejszego miasta, jest szeroka.

To nie tylko świat bezprawia, wypadki komunikacyjne, skażenia chemiczne, przemoc, ale i klęski żywiołowe, awarie przemysłowe, uliczne zamieszki, pożary, oszustwa w internecie. Czarne chmury nie omijają zacisza domowego, gdzie podczas wykonywania

codziennych czynności i używania różnego rodzaju sprzętu zdarza się najwięcej wypadków. Książka rodziła się przez długie lata, wiedzę zdobywałem u źródła, czyli u kieszonkowców neapolitańskich, wchodziłem w skórę różnych opryszków i złodziei, by poznać ich mentalność i zawodowe sztuczki. Uczyłem się u wytrawnych supergliniarzy w Komendzie Stołecznej. Biecznym instruktą okazał się „okrągły stół” z udziałem profesjonalistów na przymusowej izolacji w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów. Tak powstała dydaktyczna i bogato ilustrowana biblia bezpieczeństwa. Uważam, że taki kompleksowy podręcznik powinien się znaleźć w każdym domu i być często konsultowany, bo będzie przypominać o realnych groźbach, co w rezultacie pozwoli zachować czujność i przyjąć trafną postawę obronną w obliczu nieoczekiwanego zagrożenia.

Jak pan sądzi, w jakim stopniu policja może liczyć na współpracę społeczeństwa?

Dzisiejsze miasta zamieszkuje mrowie anonimowej i wyalienowanej społeczności przesiąkniętej znieczulicą społeczną. Pociąga ona za sobą obojętność na naruszenia ładu publicznego i brak poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne, a to tworzy dobry klimat do bezkarności i daje nieme przyzwolenie dla działalności przestępczej. Rzadko obserwuje się obywatelską reakcję, gdy ktoś podpali śmietnik, jedzie po pijanemu samochodem, zakłóca porządek publiczny czy dewastuje przystanek autobusowy. W sytuacji opresji w skrytości ducha liczymy na wrażliwość innych, ale w skostniałej zbiorowości trudno oczekiwać interwencji i pomocy. Mało kto dzwoni na policję, aby zgłosić naganne postępowanie, bo w powszechnym rozumieniu współpraca z nią jest jeśli nie naganna, to przynajmniej dwuznacznie moralna. Po przemianach ustrojowych jeszcze nie zdołała ona gruntownie przebudować swojego wizerunku obciążonego dziedzictwem peerelowskiego systemu. Nadal funkcjonariusz częściej postrzegany jest jako przedstawiciel władzy represyj-

nej niż jako ktoś, kto może mu pomóc. W innych krajach, gdzie ludzie mają świadomość, że mogą wpływać na poprawę ładu i porządku publicznego, taka reakcja uznawana jest za obywatelski obowiązek. Wiadomo, że dobra praktyka europejska dowodzi, iż strategia partnerskiej współpracy z policją i tworzenie właściwego klimatu przez budowę wzajemnego zaufania przynosi wymierne efekty w zapobieganiu i zwalczaniu pogwałcenia prawa. Od pięciu lat istnieje narzędzie informacyjne – krajowa mapa zagrożeń bezpieczeństwa – ogólnopolski system, który pozwala każdemu obywatelowi przekazać anonimowo policji informację o wykroczeniach, pogwałceniach prawa czy jakimś niepokojącym go zjawisku.

Czy może pan wystawić swoją receptę na bezpieczne życie?

Nie znam żadnej niezawodnej podręcznikowej recepty, bo nieczystych konceptów jest tyle ile gwiazd na niebie. Dżungla miejska to organizm bardziej skomplikowany i wystawiający swoich mieszkańców na zagrożenia znacznie bardziej różnorodne niż w osławionym „zielonym piekle” tropikalnego lasu. W ub.r. liczba osób pokrzywdzonych w Polsce w wyniku różnych pozaprawnych incydentów wyniosła 728 tys., co oznacza, że dotknęły one co 37. dorosłego Polaka, czyli prawie trzy osoby na sto. W tym samym roku zginęło 9 tys. samochodów, dokonano ponad 74 tys. włamań i zarejestrowano 656 zabójstw. Nie tracmy więc z pamięci polisy ubezpieczeniowej, która zawiera tylko trzy paragrafy: miej świadomość miecza Damoklesa, wykorzystuj procedury zapobiegawcze i posłuż się stosowną reakcją. Należy żałować, bo nie nosimy jednak tych wytycznych w pamięci, gwałcimy elementarne normy defensywne, nie dostrzegamy w porę znaków ostrzegawczych, jesteśmy bezkrytyczni i niefrasobliwi. Przypomnę więc z korepetycji różnych zbiorów, że najlepszą barierą ochronną tworzą szczypta nieufności, zdrowy rozsądek i czujność wobec otoczenia. Wiadomo też, że okazja czyni złodzieja, zatem nie prowokuj go, nie bądź jego współni-

kiem, nie daj mu szansy. Ustaw jak najwięcej barier, bo każda z nich oznacza dodatkową stratę czasu, a wiadomo, że rabuś musi działać szybko i bez hałasu. Zachęta do czynów występnych są miejsca, gdzie jest niedostateczne oświetlenie, są bujne krzaki, oznaki braku dbałości o czystość i porządek, niedziałający domofon. „Laluś”, mój szkoleniowiec, mówi wprost: „Frajerzy sami się podkładają i wprasają się o oszukanie”. Istotne znaczenie ma oczywiście wiedza, „jak się zachować”, oraz ukształtowane nawyki. Ofiarami przestępstw bywają najczęściej osoby bezradne, uległe, bojaźliwe, przygarbione, czymś zaabsorbowane albo też nietrzeźwe. „Kominarz”, warszawski zakapior z trzykrotnym stażem w zakładach karnych, twierdzi że zawsze pozostawi w spokoju osobę wyglądającą na taką, co nie sprzedaje gładko swojej skóry. Wniosek: ukrywając strach za parawanem pewności siebie, powinno się unieść wysoko głowę, wyprostować sylwetkę i kroczyć sprężystym chodem.

Jak można się uchronić przed zaczepkami na ulicy?

Człowiek zazwyczaj wpada w tarapaty, bo pogwałcił normy defensywne, nie dostrzegł w porę znaków ostrzegawczych albo okazał niefrasobliwość. Ponadto powszechnie zdradza nas zbyt duża wiara w sprawiedliwość, dobroć, współczucie czy wpojone zasady dobrego wychowania, które przeszkadzają w egzekwowaniu własnych praw i utrudniają przeciwstawienie się agresji. W dużym stopniu barierą ochronną stanowi zasada ograniczonego zaufania. Podczas ulicznych zaczepek różnych intruzów nie zawsze potrafimy zdobyć się na wyrażenie stanowczego „nie!”. Decydująca jest asertywność, czyli umiejętność wyznaczania i egzekwowania swoich granic. Należałoby ominąć liczących na łatwy zarobek zdegradowanych naciągaczy, którzy wzbudzając współczucie błagalnym tonem, żerują na ludzkiej wrażliwości. Kiedy trzeba, należy umieć odmówić także ankieterowi czy myjącemu szyby auta na skrzyżowaniu. Osobom, które pytają o adres czy godzinę, można udzielić odpowiedzi,

ale jeśli to ma miejsce z dala od ludzi bądź o późnej porze, najlepiej nie zatrzymując się, powiedzieć: „Nie wiem”. Kiedy ktoś prosi o papierosa, wielu w sposób przesadnie uprzejmy usprawiedliwia się ubolewając, że niestety nie pali. Zasadę grzeczności lepiej pozostawić dla bliskich i zaufanych osób. Tu odpowiedź powinna być czytelna i konkretna: „Nie. Nie mam” lub krótko: „Nie palę”, bez uciekania się do wyjaśnień.

Kiedy sytuacja wykracza poza ramy przyzwoitości, warto zapomnieć o dobrych manierach i zdobyć się na eksplozywną reakcję: „Spadaj!”. Kobieta z dobrego domu potrafi powstrzymać oprycha mocną wiązką lub niesalonym epitetem: „Spier...!”. Taka nieokielznana riposta jest na tyle szokująca dla dezorientowanego napastnika, którego orężem są zaskoczenie i dominacja, że traci kontrolę nad ofiarą. Oczywiście tak bojowy wybuch powinien być przedtem przećwiczony w domu, aby w odpowiedniej chwili móc podświadomie sięgnąć wyuczono- go zwrotu.

A na jakie pułapki w internecie uczuliliby pan czytelników?

Pojawiły się tutaj nowe groźne i ciągle głodne zwierzęta. Te bestie to troll, hejter, cyberprzestępca, stalker. Jacek Tyburek, menedżer bezpieczeństwa organizacji, ostrzega: uważajmy na media społecznościowe. One same w sobie są doskonałym źródłem wiedzy, kontaktów, być może przeżywania głębokich emocji. Niestety żyje w nich troll, który może wywierać wpływ na struktury państwowe i społeczne. Mieszkaniec miejskiej dżungli może się stać ofiarą własnej wylewności w mediach społecznych w obliczu szumowin albo też skomplikować swoje życie zawodowe. Inny gatunek drapieżników internetowych to hejterzy, którzy wyprowadzą swojego dyskutanta na manowce, wciągną do pułapki. Uzależnienie cyfrowe prowadzi do wielowymiarowych zagrożeń bezpieczeństwa, by wy-

mienić stalking, kradzież tożsamości i różnorakie przekręty. Ileż to poważnych ludzi zostaje wykiwanych „niespodziewanym spadkiem” zapowiedzianym przez adwokata z Nigerii czy metodą „na wnuczka” albo funduszem z Dubaju. Jak się przed tym bronić? Wypada po prostu nauczyć się funkcjonować w świecie, który jest niezwykłą zdobyczą cywilizacji, według zasad elementarnej ostrożności.

Bezpieczeństwo na ulicy?

Gwar uliczny, głowa wypełniona myślami, osobiste kłopoty, przemęczenie, problemy w pracy czy słuchawki na uszach, odwracają uwagę od tego, co dzieje się wokół, a to łatwo sprowa-

dza do sytuacji mogącej skomplikować nam życie. Zakłócenia porządku publicznego, wandalizm czy agresja słowna stanowią naszą codzienność. Przemoc, zupełnie bez powodu, stosują młodzi „twardziele”, okazując najwyższą pogardę dla zasad współżycia społecznego. Na ulicy trzeba unaocznnić zdecydowanie i mieć oczy z przodu oraz z tyłu. Człowiek zagubiony zawsze będzie łatwiejszą ofiarą. W zależności od tego, jak zareaguje na zaczepkę, napastnik oceni stopień jego uległości. Do obrony na ulicy, gdzie może chodzić nawet o życie, potrzebna jest pokaźna doraźna zwierzęcego instynktu i dużo, bardzo dużo determinacji. Bronić się należy wszystkim, co jest pod ręką, czyli parasolką, dezodorantem w spreju, kluczami ściśniętymi w dłoni, czymś jak kamień, szpilką od włosów, pantoflem na wysokim obcasie, butelką coca-coli, garścią piasku, puszką z piwem, popielniczką, długopisem, pilnikiem do paznokci, laską, doniczką, książką czy rozbitą szybą lub butelką.

Jacek Żakowski z „Polityki” tak podsumował moją książkę: „Palkiewicz straszy, przestrzega i uczy, co robić, żeby mniej się bać”. Czytelniku, zainwestuj w siebie. Przeczytaj dzisiaj, a unikniesz problemu jutro. Z pewnością na tym wygrasz.

Boję się, że zbyt duża nieuzasadniona nieufność czy nawet psychoza może pozbarwić nas codziennej pogody ducha.

Nie przesadzajmy, w niektórych sytuacjach życiowych dobrze jest posiadać sporą doraźną sceptycyzmu i nieufności. Niezasłużony kredyt zaufania i naiwność mogą zostać łatwo wykorzystane przez różnego rodzaju oszustów. Zawsze jest „lepiej zapobiegać, niż leczyć”, co wiąże się ze współczesną dewizą etyki medycyny *primum non nocere*, po pierwsze, nie szkodzić. Ma to o tyle głęboki sens, bo zapobieganie jest dużo tańsze niż późniejsze leczenie, które bywa bardzo drogie i nie zawsze daje oczekiwany skutek.

„Kominiarz”, warszawski zakapior z trzykrotnym stażem w zakładach karnych, twierdzi, że zawsze pozostawi w spokoju osobę wyglądającą na taką, co nie sprzeda gładko swojej skóry

